

ST. URBANOWICZ.

Stan bezpieczeństwa publicznego w roku 1921.

(Ciąg dalszy).

Po strejkach powyżej wspomnianych, jak zwykle po większym tego rodzaju przesileniu, które w dodatku nie doprowadziło strejkujących do pożądaných wyników, nastąpiło na czas pewien uspokojenie umysłów. Następny kwartał roku ubiegłego poważniejszych przesileni strejkowych nie dał. Wybuchają co prawda nieraz dość często lokalne strejki, głównie na tle stałego spadku waluty, czasem nawet poważniejsze, jak robotników Zagłębia naftowego w Małopolsce, lub metalowców w Lublinie, konsekwencji jednak poważniejszych z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego za sobą one nie pociągnęły.

W dniu pierwszym maja władze poraz pierwszy wystąpiły wszędzie z całą surowością przeciw wszelkim zewnętrznym objawom antypaństwowej, akcji komunistycznej, rozpraszając pochody bądź komunistów, bądź na wspólnej platformie stojących wyrotowych partii żydowskich, odbierając sztandary i emblematy o napisach antypaństwowych i araszując uczestników. Naogół stwierdzić należy, że ilość uczestników w pochodach komunistycznych w stosunku do innych pochodów była nieznaczna. Za to jednak w miesiącu maju komuniści próbują wywołać tarcia i strejki na innym znowu tle, a mianowicie płacenia t. zw. podatku dochodowego. Tutaj przyszedł im z pomocą fakt, że o podatku tym, stanowiącym naturalny obowiązek każdego obywatela państwa w miarę swej siły płatniczej, robotnicy nie byli zawczasu dostatecznie uświadomieni, ściąganie zaś go przez pracodawców czyniło na tym tle agitację nader ułatwioną. I tym razem wybierają komuniści, jako główny teren swej działalności, Zagłębie Dąbr., nie zaniebując jednak i wszelkich innych większych ośrodków życia gospodarczego, jak okręgu Łódzkiego, Starachowic, Wierzbika i t. p.

Udaje im się doprowadzić swoją akcję do większych rezultatów w Zagłębiu Dąbr., gdzie wybuch na skutek ich agitacji szereg dzikich strejków, nawet nie prowadzonych przez związki zawodowe, które w rezultacie zakończyły się kompletnym fiaskiem, wycieńczając tylko robotników i pozbawiając ich naturalnych zarobków. Odpowiednia akcja, uświadamiająca cel ściąganych podatków, wystąpienie stanowcze przeciw agitatorom, obietnica pewnych możliwych ustępstw usunęłaby całkowicie powyższe zatargi.

Na tle jednak powyższej akcji zaszedł jedyny w ubiegłym roku sprawozdawczym poważniejszy wypadek zbrojnego starcia policji z tłumem z krwawymi skutkami. A mianowicie

w dniu 29 maja w Dąbrowie Górniczej zwołali komuniści wiec w sprawie niepłacenia podatku, na którym nieznany agitator zapowiadał już na na tydzień następny władzę rad delegatów robotniczych w Polsce, poczem namówił tłum do rzucenia się na stojącą w pogotowiu policję. Wicę w rezultacie policja była zmuszona do użycia broni, wynikiem czego było kilka ofiar.

Koniec drugiego kwartału sprawozdawczego, jak również początek nowego, rozpoczyna się pod znakiem niepokojących wiadomości, dochodzących z kresów wschodnich. O ile uprzednio widoczna była wspomniana akcja komunistów wewnątrz państwa, wybierających za cel głównych swych ataków ważniejsze ośrodki życia gospodarczego kraju, w połowie roku zaczynają się ujawniać w pełni wysiłki komunistów w Województwach wschodnich, silnie w danym wypadku popierane, a nawet organizowane z zewnątrz przez bolszewików, przez tak zw. organizację „Zakordota”.

Zaczynają nadchodzić coraz częściej niepokojące wiadomości z pogranicza wschodniego, głównie zaś z północy z t. zw. przesmyku białoruskiego, powiatów dziśnieńskiego i brasławskiego, następnie z województwa Wołyńskiego, wreszcie Galicji Wschodniej. Jak już wspomniałem, bardziej tutaj działają w zakresie organizacji różnorodnie czynnik zewnętrzny, niż siły wewnętrzne. Początkowo zwróciły nasze władze uwagę na cały szereg objawów wtórnych, stopniowo jednak ujmują one również i same źródła poczyniń antypaństwowych, dzięki licznym aresztowaniom organizatorów t. zw. Zakordotu, którego celem było wywołanie zbrojnych ruchów przeciw władzom państwowym polskim na krasach wschodnich.

W nowym kwartale sprawozdawczym zaczyna się, w związku ze stałym i coraz silniejszym, katastrofalnym wprost w skutkach swych dla tarć socjalnych i gospodarczych w kraju spadku waluty polskiej, nowy okres mocniejszych przesileni strejkowych. W lipcu mianowicie wybuch poważniejszy strejk w całym przemysle włókienniczym (odbijając się głównie na okręgu przemysłowym łódzkim). Strejk ten związany był nawet miejscami, jak w Łodzi, z niepożądanymi wystąpieniami i zakłóceniami spokoju publicznego, które ofiar jednak w ludziach za sobą nie pociągnęły nigdzie, zmuszając tylko władze bezpieczeństwa do większej czujności i koncentracji sił. Jednocześnie ze strejkiem włókienniczym, który długo nie trwał i zakończył się, przynosząc tylko częściowe zaspokojenie żądań strejkujących, dają się coraz

silniej wyczuwać nowe nastroje strejkowe, zarówno wśród kolejarzy, jak i wśród pracowników zakładów użyteczności publicznej m. st. Warszawy. Nurtujące od dłuższego czasu nastroje strejkowe znajdują swój wyraz w wybuchu nowego strejku na kolejach w końcu sierpnia, jak również strejku pracowników warszawskich zakładów użyteczności publicznej. Dwa te strajki zbiegły się ze sobą razem, przyczyniając władzom dość sporo kłopotu z punktu widzenia naruszenia normalnego biegu życia, nie powodując zresztą nigdzie żadnego poważniejszego zakłócenia porządku publicznego. Strejk kolejowy tym razem rozpoczął się w warunkach wręcz odmiennych, niż poprzedni strejk w lutym, gdyż rozpoczął się właśnie od byłej dzielnicy pruskiej na tle rozwijającego się tam silnie od dłuższego czasu przesilenia gospodarczego. Zwrócić należy uwagę na fakt, że w związku z wprowadzeniem wolnego handlu, oraz skasowaniem granicy gospodarczej między byłym zaborzem pruskim i resztą państwa, ceny na artykuły pierwszej potrzeby w b. zaborze pruskim zaczęły iść gwałtownie w górę, powodując w całej dzielnicy niesłychaną drożyznę, odbijającą się w sposób nader dotkliwy na stosunkach bezpieczeństwa. Ujawniło się to zarówno w szeregu drobniejszych zaburzeń lokalnych, dzięki wspomnianej agitacji Komunistycznej, jak i w dość powszechnych narzekaniach na zmianę warunków gospodarczych. Poważniejszym wreszcie wyrazem niezadowolenia na tle powyżej przytoczonych warunków przesilenia gospodarczego, stał się strejk kolejowy, który w połowie sierpnia objął całą prawie dyрекcję Poznańską i znaczną część dyрекcji Gdańskiej. Władze z góry były przygotowane na możliwość rozszerzenia się powyższego strejku w charakterze strejku sympatycznego i na inne dyрекcje kolejowe. W rzeczywistości, aczkolwiek hasła strejku powszechnego tym razem żaden ze związków kolejowych nie rzucił, nie mniej jednak pracownicy szeregu węzłów kolejowych drogą uchwał lokalnych do strejku przystępowali. I tym razem energiczne stanowisko władz państwowych, jak również zrozumienie szkodliwości strejku dla interesów państwa, wśród przeważającej większości pracowników kolejowych, dały możność szczęśliwego zakończenia po paru tygodniach strejku, drogą uwzględnienia pewnych słusznych żądań kolejarzy Poznańskich.

(D. c. n.)

drugiego pułku kozaków uralskich, który także z Włodawka był wezwany do Warszawy, jak gdyby około trzech tysięcy kawalerzystów nie wystarczało dla stłumienia wciąż nielustniejącej rewolucji w Warszawie, której tak pragnął rząd Mikołaja Drugiego dla wywołania nowych represji względem Polski.

Bomba rzucona zabiła jednak tylko jednego kozaka, gdyż patrol złożony z kilkunastu jeźdźców szedł rozsypany po obu stronach ulicy na dystansie kilkudziesięciu sążni. Sam wybuch bomby trafił w konia kozackiego, który literalnie rozerwany został na kawałki: głowa zawisła na drucie telegraficznym, odłamy zaś bomby pokaleczyły jadących dalej kozaków.

Oddział, pilnujący dworca wiedeńskiego, złożony z żołnierzy warszawskiego pułku piechoty, rozpoczął bezładną strzelaninę na wszystkie strony, lecz na kilkadziesiąt strzałów żaden z nich nie wyrzucił nikomu krzywdy wobec całkowitej pustki na ulicach, a sprawca wybuchu uszedł cało i nie był przez policję rosyjską odnaleziony, mimo natychmiastowych poszukiwań. Rzuceniem tej bomby bojówka rewolucyjna stwierdziła wobec policji moskiewskiej, że czuwa i nie pozwoli na bezkarne mordowanie tłumów.

Nadszedł dzień urodzin cara 19 maja.

W Warszawie od dwóch miesięcy rządził pękany sztabowiec, generał-adjutant Maksymowicz, typowy sutener dworski, który wobec ustąpienia zgrzybiałego Czertkowa, skorzystał ze stosunków z damami dworskimi, by zająć najlepszą po ministerjalnych posadę w Rosji warszawskiego generała gubernatora. Moralne to zero i tchórz, jakiego nawet w Rosji oddawać nie pamiętano, przyjechał do Warszawy w towarzystwie adjutanta swego, pułkownika

Melikowa, ormianina, którego nazwisko należy odróżnić od znanych książąt Melikowych, gruzinów, zamieszkałych w Petersburgu w swym własnym pałacu przy ulicy Siergiejewskiej.

Maksymowicz od pierwszej chwili nie okazał żadnej woli lub inicjatywy. Przyjechał rządzić Warszawą i Polską, jak udzielny książę, w zależności wasalnej od Mikołaja Drugiego, a natrafił na krytyczną chwilę gluchej nienawiści całego społeczeństwa, które lada chwila mogło wypowiedzieć rosyjskiemu rządowi bunt otwarty. Fanatyk rewolucji, a może wybraniec fatalnego losu, student Grabski zdecydował się w dzień imienin cara 19 maja zgładzić Maksymowicza, nie dla jego osoby, lecz dla zamianowania odporności narodu i protestu przeciw satrapom carskim.

Jednak ochrana warszawska, pod kierunkiem rotmistrza żandarmerji Petersa, pewnie coś wyczuła i obsadziła ulice, wiodące z zamku do soboru na placu Książęńskich przez swoich szpiclów. Były to dobre czasy, gdy jeszcze zdający sprawy robotniczej i rewolucyjnej nie służyli w ochronie warszawskiej, która musiała się posługiwać przebieganiami po cywilnemu policjantami. Takich dwóch policjantów, krążących po chodniku ulicy Miodowej, między Senatorską i Kapitulną zauważyli młodego człowieka, ubranego nader ubogo, który z paczką w ręku, owiniętą w gazetę, chodził wciąż tam i powrotem i kogoś oczekiwał. Z cukierni Vincentiego szpicle policyjni o tem zawiadomili Petersa telefonem, a ten ostrzegł zamek, że możeby jest zamach i Maksymowicz opóźnił swój przyjazd do soboru. Nieznany człowiek wciąż chodził po ulicy, a wówczas między sklepem z obrazami firmy Sommera a cukiernią Vincentiego podeszli do niego policjanci

ci w zamiarze zaareztowania. Widząc udarem-niony zamach, Grabski cisnął bombę policjantom pod nogi. Nastąpił straszny wybuch. Okazało się, że bomba ta była niezwyklej siły. Na miejscu literalnie rozerwani zostali na strzępy sprawca zamachu i dwaj policjanci, z których tylko zostały na bruku kamasze po odzwaniu nóg. Wybuch zdemolował cukiernię Vincentiego i rozbił szyby na całej szerokości ulicy Miodowej.

Maksymowicz ocalał ostatecznie, przez Petersa ostrzeżony, by do soboru nie jechał. Na miejscu wypadku zebrali się szambelani i ochmistrze, ubrani w galowe mundury dworskie, medytując nad zuchwalstwem polaków i rzucali pod adresem Polski pogroźki.

Zamach na Maksymowicza spowodował jego ucieczkę do Zegrza, rezydencji do niedawna księcia Macieja Radziwiłła, którą zabrał Hurko, rozszerzając według swojego projektu fortecę tej nazwy. Rosyjscy generał-gubernatorowie zamieszkiwali tam latem w pałacyku radziwiłłowskim, a Hurko pierwszy z nich zabronił dzwonić w miejscowym kościele, tego nie znośiła Marja Andrejewna, jego zająca małżonka, a wzdłuż szosy od Jabłonny do Zegrza kazał wyrąbać krzyże przydrożne i figury, żeby się konie kozackie nie strasyły. W tym właśnie Zegrzu Maksymowicz zamknął się jak w więzieniu, otoczony kordonem dwóch pułków piechoty, konsystujących w Jabłonnie. Kordon był do tego stopnia ścisłym, że gdy pani Maksymowicz, przybywszy z Petersburga, by osładzać los męża w Zegrzu, wyszła kiedyś z pałacu po za kordon, nie chciano jej z powrotem wpuścić i odprowadzono do żandarmów, którzy zbadawszy ją, nareszcie uwierzyli, że mają do czynienia z małżonką generała-gubernatora.